



tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Historia Sebastiana Balcerzaka (s. VI-VII), koszykarza koszalińskiego AZS, to gotowy scenariusz na niezły film. Taki, jak lubię, z happy endem. A w dodatku mądry i z przesłaniem. W sam raz na czas Wielkiego Postu. Dlaczego? Bo opowiada ze szczerą prostotą, bez napuszonego patosu i zadęcia, o tym, że Bóg z miłości działa wielkie rzeczy każdego dnia i w każdym człowieku. Podnosi człowieka – jak się okazuje niekiedy dosłownie – na nogi. Bo kiedy się zawierzy, nawet po ludzku niemożliwe staje się możliwe.

Od Jastrowia i Polanowa rozpoczęła się tegoroczna **wielkopostna pielgrzymka z krzyżem**. Podobnie jak w poprzednim roku Chrystusowy krzyż gromadzi młodych ludzi, którzy chcą dobrze przeżyć czas przygotowania.

To zaproszenie, skierowane przez młodych do młodych, by – czuwając wokół krzyża – razem wielbić, prosić i dziękować. Pielgrzymują przez całą diecezję, by wspólnie się modlić radosnym śpiewem i ciszą. W wielkopostnym czuwaniu młodzieży towarzyszył bp Edward Dajczak, zapraszając do odkrywania prawdziwej miłości płynącej z krzyża.

Młodzieżowe czuwania

Po prostu z Nim być



Młodzi garną się do krzyża. Dla wielu to pierwsza taka modlitwa

– Pierwszy raz odważyłam się uklęknąć przy Jezusie i po prostu z Nim być, czuć. Nie wiedziałam, że modlitwa może być taka prosta – wychodząc z polanowskiego kościoła, Ania nie kryła wzruszenia.

– I w Jastrowiu, i w Polanowie – tak jak podczas ubiegłorocznych czuwań – w kościele gromadzi się wielu młodych ludzi. Z pewnością

będzie tak i w następnych miejscowościach, do których zapraszamy – mówi duszpasterz młodzieży ks. Andrzej Zaniewski.

Na kolejne piątkowe i sobotnie wieczory przy krzyżu organizatorzy czuwań zapraszają jeszcze do Połczyna-Zdroju, Kołobrzegu, Szczecinka, Krzyża Wielkopolskiego, Ustki i Słupska. **Karolina Pawłowska**

Tak dzieci widzą świat



KOSZALIN. Wyróżnienie przyznawane przez naszą redakcję otrzymał w tym roku Michał Liss

Ponad 800 zdjęć 110 młodych fotografów wpłynęło na tegoroczną, siódmą już edycję Międzyszkolnego Konkursu Fotografii Dziecięcej, organizowanego przez koszalińską SP nr 7. Jak w poprzednich latach, swoją nagrodę przyznała także nasza redakcja. Tym razem nagrodziliśmy Michała Lissa. Nagrodzone zdjęcie powstało podczas rodzinnej wyprawy do Sierakowic. – Lubie robić eksperymenty i sprawdzać, jaki będzie efekt – zdradza Michał. Organizatorzy konkursu nie kryją radości, że z każdym rokiem przybywa młodych fotografów. – Najważniejsze jest to, że dzieci łapią za aparat i fotografują rzeczywistość tak, jak ją widzą. Spontanicznie, bez wyrachowania, wystudiowania. Niektórych pomysłów mogliby sobie życzyć nawet zajmujący się fotografią zawodowo – podsumowuje fotoreporter Kamil Jurkowski, przewodniczący jury.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Poślizg kontrolowany



Kiedy przejdzie się przeszkolenie pod okiem fachowców, łatwiej poradzić sobie na zimowych drogach

Piła. Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego wraz z Komendą Powiatową Policji w Pile zorganizowali na piłskim lotnisku akcję o nazwie Poślizg. Specjaliści radzili, co należy zrobić, gdy nasz samochód straci przyczepność. W czasie akcji można było dowiedzieć się także, czy warto wymieniać opony z letnich na zimowe. – Gdy dojdzie do poślizgu, najważniejsze to nie wpadać w panikę. Trzeba przede wszystkim opanować emocje. Czasem najlepszy

rezultat daje zwiększenie obrotów silnika. Pod żadnym pozorem nie należy wciskać pedału hamulca do końca. To jest najczęstszy błąd kierowców – wyjaśnia Marcin Bartol z piłskiej Szkoły Policji. Na miejscu można było przećwiczyć jazdę w ekstremalnych warunkach pod czujnym okiem instruktorów i zasięgnąć porad fachowców. Niedzielna akcja cieszyła się dużym zainteresowaniem mieszkańców Piły i okolic. **kd**

Wał znów zdobyty

Wałcz. W tegorocznej Wielkiej Inscenizacji Historycznej, zorganizowanej z okazji rocznicy przełamania Wału Pomorskiego, uczestniczyło ponad 200 statystów z kilkunastu grup rekonstrukcyjnych, w tym 40-osobowa grupa z Łotwy. Widzów pojawiło się około 5 tys. Pogoda wprawdzie nie ułatwiała zadania organizatorom ani aktorom, ale dzięki temu to, co się działo, było bardzo realistyczne. Tak, jak w 1945 r., niektóre pojazdy miały problemy ze sprawnym poruszaniem się, zaś z planowanego udziału dwupłatowca PO-2 trzeba było zrezygnować. Były jednak inne atrakcje

– w inscenizacji wykorzystano na przykład jedyne zachowane w Polsce działo PAK-40, które – niedawno wyremontowane – po raz pierwszy pojawiło się w akcji. Autorem scenariusza był Marek Łukasik z grupy „Pomerania 1945”. Organizatorami Inscenizacji byli: Muzeum Ziemi Wałeckiej, Lider Wałecki, Urząd Miasta Wałcz, Starostwo Powiatowe w Wałczu. Znaczącej pomocy organizacyjnej udzielił poseł RP Paweł Suski. Przedsięwzięcie zrealizowane zostało dzięki dofinansowaniu z Ministerstwa Obrony Narodowej oraz ze środków własnych Muzeum Ziemi Wałeckiej. **bs**

Ponad 200 statystów odtwarzało walki sprzed 65 lat



Uczniowie dla Haiti

KOSZALIN. Szkolne Koło PCK, działające przy Zespole Szkół nr 1, przeprowadziło trzydniową akcję, podczas której kwestowano na terenie miasta, zbierając pieniądze dla dotkniętych trzęsieniem ziemi Haitińczyków. 22 wolontariuszy zebrało 626,16 zł, które

zostały przekazane na rzecz ofiar na Haiti. Akcja została przeprowadzona pod patronatem Zarządu Rejonowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Koszalinie z inicjatywy opiekuna SK PCK – katechety Kazimierza Raczyńskiego. **ka**

Monte Karlino z tradycjami

KARLINO. Ruszyły zapisy do 36. edycji Rajdu Monte Karlino – pierwszej rundy Pucharu Polski Automobilkłubów i Klubów. Rozgrywany od 1971 r. wyścig cieszy się niesłabnącą popularnością. Dzięki uprzejmości Działu Promocji karlińskiego Urzędu Miasta i Gminy, udało nam się dotrzeć do zdjęć z pierwszej edycji Rajdu Monte Karlino. Autorką zdjęć jest karlinianka Lucyna Pawlińska. Tym razem 20 marca z Koszalina wystartuje 60 załóg. Termin nadsyłania zgłoszeń upływa w niedzielę 14 marca o godz. 23.59. Więcej informacji można uzyskać na stronie internetowej www.montekarlino.pl. **ka**



Choć zmieniły się samochody biorące udział w Monte Karlino, nie zmienił się duch walki wśród rajdowców

Będzie gdzie pograć

PODBORSKO. Jeszcze w tym roku zbudowany zostanie kompleks boisk sportowych przy Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym. – Do tej pory ośrodek nie posiada żadnego obiektu sportowego z prawdziwego zdarzenia. Powstanie nowoczesnego kompleksu boisk w znacznym stopniu rozszerzy bazę dydaktyczną i wychowawczą. Wedle ustanowionych priorytetów wewnątrzośrodkowych, sport jest jednym z podstawowych czynników wychodzenia młodzieży z kryzysu – mówi Radosław Reich, dyrektor podborskiej placówki. – Dzięki boiskom nasi wychowankowie będą mieli możliwość aktywnie spędzać czas wolny. W Podborsku ma powstać kompleks dwóch boisk – trawiastego i poliuretanowego. Obiekt popraci współpracę ze środowiskiem lokalnym poprzez organizację imprez sportowych i rekreacyjnych pomiędzy placówkami oświatowymi powiatu białogardzkiego i przyczyni się do

organizacji większej liczby imprez sportowych. – To już drugie boisko, jakie powstanie w ramach programu „Moje boisko – Orlik 2012” w powiecie białogardzkim. Pierwsze zbudowaliśmy w ubiegłym roku przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Białogardzie – wyjaśnia starosta białogardzki Krzysztof Bagiński. – Inwestycja kosztować będzie 100 tys. zł, z czego powiat wnieśli wkład w wysokości jednej trzeciej kosztów. Pozostała część zostanie pokryta ze środków rządowych oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego. **ka**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Po raz trzeci ruszyła „Strefa wiary”. Tym razem w Szczecinku. Zainaugurowało ją spotkanie z dziennikarzem i autorem poczytnych książek Szymonem Hołownią.

Projekt „Strefa wiary”, o którego odsłonach białogardzkiej i koszalińskiej pisaliśmy w poprzednich latach, przeniósł się wraz z jego pomysłodawcą i motorem napędowym – ks. Tomaszem Rodą – do Szczecinka.

Mocny początek

Jak się okazuje, ziarno także tutaj trafiło na podatny grunt. Na zaproszenie duszpasterza i Samorządowej Agencji Promocji i Kultury, współorganizującej spotkanie z Szymonem Hołownią, odpowiedziała rzesza młodych ludzi, wypełniając szczecineckie kino po brzegi.

Pierwsze w ramach szczecineckiej edycji „Strefy wiary” spotkanie, prowadzone przez naszego redakcyjnego kolegę ks. Dariusza Jaślarza, ściągnęło prawdziwe tłumy, przede wszystkim młodych ludzi. – Jestem mile zaskoczony. Po raz pierwszy w Szczecinku, a tak duża publiczność – nie kryje zadowolenia ks. Roda. Z pewnością do dobrego startu przyczyniła się osoba zaproszonego gościa – Szymona Hołowni, dziennikarza, dyrektora programowego kanału religia.tv, autora książek o tematyce religijnej, znanego także z programu „Mam talent”. Człowieka, który o wierze może mówić dużo i długo, a przede wszystkim interesująco.

Na spotkaniu Hołownia promował swoją najnowszą książkę „Monopol na zbawienie”, a zarazem zapraszał do podjęcia gry, która zapewniając dobrą zabawę, może nieco rozjaśnić zawilgość religijne. Z podobnie gorącym przyjęciem Szymon Hołownia spotkał się także dzień później w Koszalinie, gdzie zawiątał na zaproszenie Duszpasterstwa Akademickiego, „Gościa Niedzielnego” i Radia Vox.



Pierwszym gościem „Strefy wiary” był Szymon Hołownia, opowiadający o swojej najnowszej książce „Monopol na zbawienie”

Trzecia edycja programu

„Strefa” z mapą oczekiwań

Przestrzeń dialogu

Czym jest „Strefa wiary”? Projekt zakłada regularne spotkania ze znanymi ludźmi areny życia religijnego i społecznego, którzy pokazują pasję życia i wiarę w Boga. Przedsięwzięcie zakłada też różnorodne inicjatywy modlitewno-kulturalne.

– To program, który siedzi gdzieś w moim sercu i umyśle. Patrząc na to, jakie są zapotrzebowania młodych ludzi, na pytania, jakie są w nich, wiem, że oni chcą rozmawiać, debatować, porządkować swoją własną mapę życia. Dlatego staram się wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom, stwarzając taki projekt – wyjaśnia ks. Tomasz Roda. – „Strefa wiary” to przestrzeń dialogu, spotkania, gdzie można rozmawiać o tym, co istotne i ważne. O Bogu, o wierze i o tym, jak wpływają na życie.

Celem projektu jest stworzenie możliwości dialogu i spotkania dla

młodych ludzi, aby jeszcze bardziej odkrywali sens życia. – Nie chodzi o to, żeby podać jakąś receptę, odgórny sposób na życie. Chcemy przyciągnąć młodych ludzi i posłuchać, co w nich siedzi, żeby móc stworzyć własną mapę oczekiwań życiowych, wspólnie szukać rozwiązania dla pojawiających się na drodze wątpliwości i jechać dalej – dodaje szczecinecki duszpasterz.

Niebanalni ludzie, niebanalne tematy

Inicjator przedsięwzięcia nie zamierza poprzestać wyłącznie na mocnej inauguracji. Już teraz zapowiada kolejne spotkania z ciekawymi ludźmi i niebanalnymi tematami. – Mamy w zanadrzu nieco prowokujące spotkanie na temat chrześcijańskiej kamasutry, czyli wszystkiego o seksie, prowadzone przez franciszkanina o. Ksawerego Knotza, autora książki otwarcie poruszających tematykę seksu. Naszym gościem będzie także Jaś

Mela, jedyny niepełnosprawny, a zarazem najmłodszy zdobywca biegunów południowego i północnego, który będzie przekonywał młodych, że warto mieć przygody. A także wielki organizator dyskotek chrześcijańskich, przekonujący, że po chrześcijańsku można się świetnie bawić. Będzie również sztab dziennikarzy, między innymi Jacek Pałasiński, który u progu beatyfikacji Jana Pawła II wprowadzi nas w tematykę związaną z jego postacią i nauczaniem. Mamy wiele innych pomysłów na indywidualne spotkania i koncerty. Będzie Full Power Spirit, zaprosiliśmy na czerwiec z koncertem także Armię – zdrazca ks. Roda. – W Szczecinku są świetni, otwarci ludzie, którzy wspomagają organizację wielu pomysłów. W ramach obchodów 700-lecia miasta przygotowujemy także panel dyskusyjny, nad którym patronat objął biskup diecezjalny Edward Dajczak.

Karolina Pawłowska

PEAD 2010

Kolejne tony do rozdania

Za kilka dni rusza kolejna edycja programu PEAD. Koordynator zaprasza parafialne Caritas do podpisania umów.

W zeszłym roku do magazynów diecezjalnej Caritas trafiło 2645,5 ton żywności. Dzięki pracy blisko 130 kilkoosobowych zespołów parafialnych, została ona przekazana najbardziej potrzebującym.

– Bez pomocy właśnie tych ludzi i proboszczów, którzy zdecydowali się wziąć udział w projekcie, nie zrobilibyśmy nic. Sprawiedliwe rozdawanie żywności, a później bardzo szczegółowe rozliczenie się z tego jest czasochłonne. Tym bardziej chciałam serdecznie podziękować wszystkim za pomoc i poprosić o jeszcze, bo 15 marca ruszy kolejna edycja projektu – mówi s. Agnieszka Kukielka, diecezjalny koordynator programu PEAD.

Liczba rozdanych opakowań mleka, cukru, mąki, makaronu, kaszy i wielu innych produktów idzie w setki tysięcy sztuk.

– Mam czterech synów, którzy są w takim wieku, że wciąż by jedli. Utrzymujemy się z pensji męża i mojej renty, dlatego ta pomoc jest nam bardzo potrzebna. Dzięki niej jakoś sobie radzimy, nikt nie jest głodny – mówi pani Halina.

Dzięki zaangażowaniu w projekt parafialnych zespołów Caritas, żywność trafia do najbardziej potrzebujących. Wolontariusze żyjący w małych społecznościach mają rozeznanie, kto faktycznie potrzebuje pomocy i do kogo powinna ona trafić. Dodatkowo potrzebujących, którzy powinni otrzymać pomoc, wskazują pracownicy socjalni z miejskich ośrodków pomocy społecznej.



Siostra Agnieszka jest bardzo wdzięczna tym, którzy do tej pory zaangażowali się w pomoc

– Umowa, zawarta pomiędzy Caritas Polska a Agencją Rynku Rolnego, odpowiedzialną za dystrybucję żywności w Polsce, bardzo szczegółowo określa, kto może dostać pomoc – mówi diecezjalny koordynator programu. – Bierzymy pod uwagę dochód i sytuację

rodziny. A tych najbardziej potrzebujących jest bardzo dużo. O tym, że ta pomoc jest bardzo potrzebna, na pewno świadczy fakt, że codziennie odbieram kilkanaście telefonów z pytaniem, kiedy program PEAD 2010 ruszy – mówi s. Agnieszka.

Julia Markowska

Umowy i spotkania



S. AGNIESZKA KUKIELKA, DIECEZJALNY KOORDYNATOR PROGRAMU PEAD

– Zapraszam do podpisania umów pomiędzy Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej a parafialnymi zespołami Caritas lub parafiami, w których nie istnieją jeszcze PZC, na przekazanie gotowych artykułów

spożywczych w ramach realizacji programu PEAD (dostarczanie nadwyżek żywności dla najuboższej ludności UE 2010). W tym roku zaplanowaliśmy dwa spotkania, podczas których – oprócz dopełnienia formalności – będzie możliwość przedyskutowania najważniejszych kwestii dotyczących realizacji programu. 13 marca o godz. 10 odbędzie się spotkanie w Centrum Charytatywno-Opiekuńczym w Pile, a 20 marca, po obchodach związanych z 20. rocznicą istnienia diecezjalnej Caritas, zapraszam do Centrum Edukacyjno-Formacyjnego w Koszalinie. Aby nasza praca nie ograniczała się tylko do rozdawania żywności, chcielibyśmy w obecnym roku spotkać się w dekanatach na spotkaniach formacyjno-szkoleniowych. Będzie to dobra okazja do podzielenia się swoim życiem oraz wymiany doświadczeń w służbie na rzecz najbardziej potrzebujących.

Co to za program?



PEAD (Programme Europeen d'Aide aux plus Demunis – franc.) to Europejski Program Pomocy Najbardziej Potrzebującym, realizowany od 1987 r. Realizowany jest na podstawie rozporządzenia Komisji Europejskiej nr 3730/87, zezwalającego na bezpłatne przekazywanie osobom potrzebującym żywności pochodzącej z zapasów interwencyjnych UE przez akredytowane organizacje charytatywne z terenu Wspólnoty (w Polsce, oprócz Caritas, akredytacje uzyskały Polski Czerwony Krzyż, Federacja Polskich Banków Żywności, Polski Komitet Pomocy Społecznej).

700. i 745. święto Słupska

Zostawić po sobie kłos

W słupskim ratuszu odbyła się uroczysta sesja Rady Miejskiej, inaugurująca rok obchodów nadania praw miejskich. Jako że były one nadawane dwa razy, okazji do świętowania też nie będzie brakować.

Według najnowszych badań Słupsk prawa miejskie (magdeburskie) uzyskał w roku 1265 z rąk księcia gdańskiego Świętopełka Wielkiego. W 1307 r. miasto przejęli Brandenburczycy, z których to nadania Słupsk w 1310 r. otrzymał prawa miejskie ponownie. Z tego powodu samorządowcy i słupszczanie obchodzą w tym roku 700. i 745. rocznicę lokacji.

Najważniejsze, że o historii się pamięta i o niej dyskutuje – cieszy się Hanna Krakowiecka, słupszczanka. – Bo bez wspomnień i tego, co nas w tym mieście tworzyło, nie byłoby teraźniejszości. Młodym trzeba tłumaczyć, jak to wszystko powstało i budowało się, jak żyli ich dziadkowie – podkreśla.

Obchody zainaugurowała uroczysta sesja Rady Miejskiej, w której uczestniczyli: bp Edward Dajczak, parlamentarzysta, Honorowi Obywatele Miasta, pionierzy i samorządowcy. Bronisław Nowak, radny Rady Miejskiej, w towarzystwie rycerzy ze Słupskiego Bractwa Rycerskiego Bogusława V, barwnie opowiedział o historii Słupska i przyczynach obchodzenia dwóch rocznic.

Gdy biskup patrzy na historię, musi w niej odczytywać przede wszystkim ludzi. Chciałbym nawiązać do tej przepięknej refleksji historycznej, u której początków było odniesienie do Boga. Jeżeli człowiek to uczynił, wypowiadał słowo, które było dla niego często ważniejsze niż życie – słowo honoru. Był gotowy zapłacić za nie sporym trudem. Odwołuję się do tego, bo miasto, społeczeństwo tworzą ludzie. Jego wartość tworzy



JULIA MARKOWSKA

Historycy jako początek istnienia miasta wskazują dwie daty. Aby pogodzić zwolenników obu koncepcji, samorządowcy ustalili, że będą świętować równocześnie 700. i 745. rocznicę powstania miasta. Takiego rozwiązania nie powstydziliby się nawet Witkacy, którego fragment sztuki wystawili słupszczy artyści

też wielkość środowiska, w którym istnieje. Dlatego życzę, by społeczeństwo Słupska było właśnie takie, żeby ludzie swoim pięknem, ale i ludzką determinacją tworzyli społeczeństwo przyjazne, otwarte – podkreślał biskup diecezjalny.

Później głos zabrał prezydent miasta. – Choć los nie zawsze sprzyjał Słupskowi, nazywanemu także – nie bez znaczenia zresztą – Paryżem Północy czy Perłą Pomorza Środkowego, i historia go nie oszczędzała, to naprawdę mamy dzisiaj z czego się cieszyć, czym chlubić, co świętować i za co dziękować wielu pokoleniom żyjącym przez całe wieki na tej ziemi. Dzięki nim wszystkim oraz naszemu małemu wkładowi do tego wspólnego dzieła współczesny Słupsk to miasto dynamiczne i nowoczesne. To ważne centrum gospodarcze, kulturalne, naukowe i turystyczne. Coraz lepiej, efektywniej służące swoim mieszkańcom. Jestem przekonany, że kolejne lata będą dla Słupska czasem wielkich możliwości i realizacji ambitnych zamierzeń. Życzę nam wszystkim, aby ziemia słupska i jej stolica – dumne książęce miasto Słupsk – rozwijały się i piękniały ku radości oraz pożytkowi naszych dzieci i wnuków – mówił Maciej Kobyliński, prezydent Słupska.

Sesję zakończyły występ aktorów Nowego Teatru im. Witkacego, którzy zaprezentowali fragment sztuki teatralnej pt. „Witkacy 20 do X-tej”, i „Oda do radości”, zaśpiewana przez chór „Fantazja”.

Później samorządowcy, zaproszeni goście i mieszkańcy wzięli udział w Mszy świętej, odprawionej w intencji miasta. Bp Edward Dajczak modlił się, aby w Słupsku nie zabrakło takich ludzi, którzy zechcą być jak ziarno, zostawiając kolejnemu pokoleniu kłos. – Tak się pisze dzieje, w których jest rozwój, w których jest jutro. Niech to jutro Bóg dopisuje przez ludzkie serca. Przez wasze serca, siostry i bracia. Dajcie Jemu i Jego łasce możliwość pisania. Niezależnie od ułomności. Pozwólmy pisać w Słupsku nie tylko dzieje prawa, ale dzieje prawa miłości. To bezpieczniejsze drogi i bardziej niosące nadzieję – podkreślał w homilii.

Biskup poświęcił też odrestaurowaną niedawno Grupę Ukrzyżowania, znajdującą się w kościele. – Udało się to zrobić dzięki pomocy samorządowców i konserwatora zabytków, za co serdecznie dziękuję – mówił na zakończenie ks. Zbigniew Krawczyk, proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego.

Julia Markowska

Blog bez piuski

Umieć przebaczyć



JULIA MARKOWSKA

Radzi bp Edward Dajczak.

Waszych pytaniach jest dużo problemów związanych z przebaczeniem, z tym, co boli. Często pada słowo, które powinno być słowem miłości – „tato”. Ale ono pojawia się w kontekście nie takim ciepłym ani pełnym miłości. Dlatego chciałem dziś powiedzieć Tobie o przebaczeniu (...).

Zawsze jest tak, że ktoś musi być pierwszy. Wielki Post jest też po to, i w ogóle chrześcijaństwo jest po to, żeby skrócić drogę do człowieka, żeby ją czasem ułatwić, żeby sprawić, że ludzie się spotkają. Tak to normalnie jest.

Nie ma ratunku w takich sytuacjach, kiedy kogoś ktoś skrzywdził albo kiedy patrzymy na siebie i trochę z agresją reagujemy, bo znowu okazaliśmy się za słabi, bo nie akceptujemy własnych słabości, własnych potknięć i czegośkolwiek.

Nie ma wtedy innej drogi. Przebaczenie. Jezus w Ewangelii uczynił z przebaczenia główny nurt miłości. Gdybyśmy przebaczenie bardziej rozumieli, niż rozumiemy, myślę, że drogi do siebie byłyby prostsze. I świat byłby bardziej ludzki i cieplejszy.

Całość: www.koszalin.opokamlodnych.pl

Pod patronatem „Gościa”

Gram, bo obiecałem

UZDROWIENIE. Trzy lata temu lekarze byli ostrożni w prognozowaniu, czy będzie chodzić. **O powrocie do sportu nie było nawet mowy.** Dwa tygodnie temu Sebastian Balcerzak przywiózł razem z kolegami z drużyny Puchar Polski. Dzisiaj mówi:
– Wszystko zawdzięczam Bogu.

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawlowska@goscniedzielny.pl

Historię „Balcera”, zawodnika koszańskiego AZS, znają wszyscy kibice regionu. Dopingowali go, kiedy był kapitanem akademików, skandowali jego imię w najtrudniejszym dla niego okresie i modlili się o to, by stanął na nogi. Teraz razem z nim świętują największy sukces drużyny i jego osobisty.

Czas próby

22 stycznia 2007 r. Sebastian jechał na spotkanie z kibicami, ponad 20 km z rodzinnego Białogardu do Koszalina. Wpadł w poślizg i zderzył się czołowo z innym samochodem. Zamiast na spotkanie, trafił na intensywną terapię. – Tego dnia była paskudna pogoda, w zasadzie mógł sobie odpuścić to spotkanie z kibicami, no ale nie on. Kapitana drużyny nie mogło zabraknąć. Czekaliśmy wszyscy w hali na niego, kiedy ówczesny prezes klubu Bogusław Kowalski odebrał telefon – opowiada Agnieszka Górka, dziennikarka koszańskiego Radia Vox, stały bywalec meczy akademików. – Cała hala zamarła. Wiedzieliśmy tylko, że Sebastian miał wypadek. Czekaliśmy, co dalej.

Przez pierwszy tydzień, kiedy Sebastian utrzymywany był w stanie śpiączki farmakologicznej, lekarze walczyli o jego życie. – Modliliśmy się, żeby przeżył. O tym, że mógłby kiedykolwiek jeszcze stanąć pod koszem, nawet nie było mowy – wspomina jeden z koszańskich kibiców. Złamana kość udowa, zmiażdżona stopa, urazy biodra i łokcia, pęknięta podstawa czaszki, obrzęk mózgu. Dla sportowca to wyrok.

Cały lokalny świat koszykówki, mimo zwyczajowych antagonizmów, zjednoczył się w oczekiwaniu na wiadomości o stanie zdrowia zawodnika. – Ogromne dowody życzliwości i wsparcia. Koszańscy kibice modlili się na Mszy św. w intencji Sebastiana. Na mecze przynosili transparenty z hasłami: „Seba, jesteśmy z tobą” – wspomina Agnieszka Górka. Jego nazwisko skandowano też na meczach w Słupsku czy Kołobrzegu.

– Bardzo pomogli mi moi rodzice, narzęczona. Byli przy mnie kibice. Mnóstwo ludzi.

Mimo wszystko, w całej otoczce lokalnych antagonizmów, środowisko pokazało, że na końcu jest jednak człowiek. Potrafili się w piękny sposób zsolidaryzować – mówi z uśmiechem Sebastian. – Dla naszych kibiców, kibiców ze Słupska, Zgorzelca, z Wrocławia, Włocławka, gdzie przechodziłem rehabilitację – głębokie ukłony. Naprawdę to też dodaje człowiekowi wiary w to, co robi. Nigdy nie byłem wirtuozem koszykówki, ale zawsze starałem się, dawałem z siebie maksimum. Jeżeli zostało to dostrzeżone przez ludzi, to fajne uczucie.

Duchowe trenowanie

– Najpierw trenowałem lekkoatletykę. Mój tata jest nauczycielem wychowania fizycznego, ma uprawnienia trenerskie. Mama też uprawiała sport, grała w szczypiorniaka. Mimo to rodzice nie mieli nic przeciwko, gdybym poszedł inną drogą. Skończyłem międzynarodową integrację europejską na politechnice, ale wybrałem sport, a koszykówka jest całym moim życiem – opowiada.

Kiedy usłyszał diagnozę lekarską, przeżył wstrząs. Wydawało się, że świat runął w gruzach. – Tydzień po wybudzeniu ze śpiączki zaczęła do mnie dochodzić świadomość tego, co się dzieje. To ręka Boska uchroniła mnie przed tym, co podpowiadały myśli. Świadomość skutków, myśli o tym, jak będę teraz żył... Gdyby ktoś dał mi wtedy pistolet do ręki... pociągnąłbym za spust. Tym bardziej że byłem na środkach psychotropowych – wyznaje.

Nawet dla człowieka, który ma poukładane relacje z Bogiem, takie doświadczenie to sprawdzian, z którym niełatwo sobie poradzić. Nie jest łatwo o nim opowiadać, nawet dzisiaj. – Były pytania: „jak mogłeś?”, „dlaczego ja?” – Sebastian nie kryje wzruszenia. – Ale teraz dostaję od Niego odpowiedź – dodaje po dłuższej chwili.

Pomocą była wiara. – Bóg jest częścią mnie. Nie wyobrażam sobie życia bez Niego. Przed wypadkiem nie byłem człowiekiem nadużywającym życia, miałem wszystko wypożyczane. Ale po wypadku moje życie duchowe też musiało zacząć się na nowo – opowiada. – Dla Polski wiara często była orężem. Podczas



m Bogu

Dla Sebastiana
(z prawej)
każde wyjście
na parkiet
to składanie
świadcstwa

KAMIL JURKOWSKI



rozbiorów, okupacji największą bronią nie był karabin, ale krzyż. To jednoczyło ludzi, to dawało im siłę i determinowało do nadludzkich wyrzeczeń, bohaterstwa.

Czas po wypadku był dojrzewaniem wiary, uczeniem się zawierzenia. – Modlitwa to nie jest tylko proszenie. To przede wszystkim wdzięczność Bogu za to, co mamy, wychwalanie Jego imienia. Dziękuję, wychwalam, a dopiero potem proszę. Szczególnie Jan Paweł II nauczył mnie godzenia się z tym, co ludzkie. Dał wspaniałą lekcję. Skoro przeżyłem, skoro wydzwignąłem się z tego i nie jestem „człowiekiem-warzywem”, to znaczy, że Bóg zapisał mi jeszcze kilka zadań – mówi ze zdumiewającą dla 30-latką dojrzałością. – Wiara daje mi świadomość tego, że się upada w grzechu, ale można się z niego podźwignąć. Bóg jest miłosierny i mówi: „Ty grzeszysz, ale ja cię kocham, więc daję ci szansę”. Miłość Boga, Jego opieka nad człowiekiem to rzeczy niesamowite. Tyle że – obok uwierzenia – potrzeba jeszcze zawierzenia. To zaufanie trzeba w sobie rozwijać, pracować nad nim. Bo wiara to też trening. Tyle że duchowy.

Choćby na wózku

Postanowił, że będzie pracować tak długo, aż wróci na parkiet. Nawet jeśli miałby wrócić pod kosz na wózku inwalidzkim. Ta obietnica stawiała do pionu, kiedy wydawało się, że już więcej nie da rady. – Wiara szła na równi z treningiem fizycznym, z moim przełamaniem się, akceptowaniem bólu jako części życia. Nie miałem wtedy pewności, czy ból zniknie kiedykolwiek. Musiałem nauczyć się akceptować myśl, że być może będzie mi towarzyszyć do końca życia – wyznaje. – Od czasu wypadku stał się moim kompanem, nauczyłem się go zwalczać i przestał mi przeszkadzać. Taki trening – uczenie się życia z bólem – też musiałem przejść.

To, co wydawało się niemożliwe, stało się możliwe. 22 miesiące po wypadku Sebastian dopiął swego i wyszedł na parkiet. Pierwszy po powrocie sezon grał na Podkarpaciu w pierwszoligowej Resovii, cały czas jednak myślał o powrocie do swojej drużyny – do koszański AZS, którego jest wychowankiem. Latem ubiegłego roku wreszcie dostał szansę. Ale szybko przyszyły kolejne trudne chwile. Rade Mijanović praktycznie w ogóle nie wypuszczał go na parkiet.

– Sebastian to świetny zawodnik, ulubieniec kibiców. Kiedy po wypadku wrócił do drużyny, a trener trzymał go na ławce, cała hala skandowała jego imię. To musiała być dla niego trudna próba – komentuje Agnieszka Górka. – Dostał szansę od trenera Mariusza Karola i dobrze ją wykorzystuje. Wychodzi na parkiet w pierwszej piątce. Może nie zapamiętuje się go w każdym meczu, ale zdecydowanie

wyróżnia się na parkiecie. Celne oko do trójek, dobra obrona. No i wola walki. Nieważne, o co i z kim mecz, w każdym daje z siebie wszystko.

Świadcstwo

Powrót „Balcera” na parkiet dla kibiców był cudem. Dla niego to przede wszystkim świadectwo jego wiary. – Obiecałem Bogu, że będę grać. Czy mi wychodzi na parkiecie, czy nie, będę się starał, żeby tak dawać świadectwo o Nim – mówi bez żadnego patosu. – Nie obnoszę się z tym. Moje przemyślenia na temat wiary pielęgnuję w sobie. Jeżeli ktoś pyta, ktoś będzie chciał poznać mój punkt widzenia, naturalnie odpowiem. Nie ukrywam, że mój powrót do sportu jest moim świadectwem wiary.

Zdobyty z kolegami z drużyny Puchar Polski, na który koszańska drużyna długo czekała, jest dla niego osobistym zwycięstwem, zadedykowanym Bogu. – Dla mnie jest to też pewien hołd, który Mu składam, moje podziękowanie za to, że pozwolił mi mieć wkład w sukces, który odniosła drużyna.

– Dla mnie Sebastian Balcerzak jest symbolem akademików – mówi wprost ks. Sebastian Przybyła, wieloletni kibic koszańskiej drużyny. – Jest też symbolem tego, że rzeczy na pozór niemożliwe stają się możliwe, jeśli tylko zaufa się Bogu. Nawet jeśli człowiek po ludzku przegrywa, dzięki modlitwie podnosi się duchowo, a ten zawodnik jest dowodem na to, że także fizycznie. Niesamowita jest otwartość tego zawodnika. Ludziom ciężko przychodzi opowiadanie o swojej relacji z Bogiem, czasem się boją, czasem wstydzą. On otwarcie mówi o tym, co ma w sercu, o tym, że jest tam Bóg.

Dlatego raz w miesiącu ks. Sebastian organizuje wyjazd dla kilkunastoosobowej ekipy uczniów z Wałcza na mecze AZS. – Sebastian to człowiek, który śmiało może być autorytetem, i jako zawodnik, i jako człowiek wierzący. Jego powrót do sportu, jego postawa i świadectwo wiary sprawiają, że jest wzorem. Zresztą nie tylko dla mnie. Jest spora grupa księży, która chodzi na mecze AZS razem z uczniami – dodaje duszpasterz. – To też świetny przykład „chłopaka stąd”, który osiąga sukces. Dowód na to, że ciężką pracą osiągają znakomite rezultaty nie tylko inni, ale może to być udziałem każdego.

Sam zawodnik nieco broni się przed stawianiem go na piedestale. – Hołduję jakimś wartościom, tak samo, jak wyznaczam sobie cele w sporcie, tak samo wyznaczam sobie cele duchowe, ale nie postrzegam tego w taki sposób, mam swoje ułomności. To postawy świętych, których mieliśmy okazję niemal dotknąć – Jan Paweł II, ks. Jerzy Popiełuszko, kard. Wyszyński czy o. Pio – są drogowskazami – mówi lekko skosternowany.

Kiedy pytamy, o co teraz będzie walczył, na chwilę się zamyśla. – O to samo, co wcześniej. O człowieczeństwo. O to, co kolejny dzień przyniesie. Każdy mecz gram o stawkę, nawet jak nie będzie? To się okaże. Trzeba pracować i cieszyć się tym, co jest. To moja mądrzejsza wersja *carpe diem*. I dziękować Bogu. Za wszystko. ■

Rekolekcje małżeńskie

Flirt bez gry

Koszalińska Wspólnota „Emmanuel” troszczy się o kondycję rodziny. Rekolekcje, jakie zaproponowała małżonkom, miały **dość niekonwencjonalny przebieg.**

Autentycznej bliskości z Bogiem i ze sobą doświadczyło kilkanaście par małżeńskich z okolic Koszalina, Szczecina, Poznania i Wałcza. Cykl rekolekcji „Miłość i Prawda” odbył się dzięki zaangażowaniu ks. Pawła Rusaka z parafii pw. św. Marcina w Koszalinie oraz kilku wolontariuszy. Zaproszenie było skierowane do par z różnym stażem małżeńskim.

Pierwszy z trzech weekendów odbył się w ośrodku rekolekcyjnym Caritas w Ostrowcu koło Wałcza. – Kiedy usłyszałam w kościele ogłoszenie o rekolekcjach, stwierdziłam, że jest to zaproszenie dla nas i że to będzie dobra forma walki o nasze małżeństwo, szukania rozwiązań problemów, jakie się pojawiły, pogłębienia naszych relacji, a także po prostu możliwość bycia ze sobą, czyli to, czego nam tak na co dzień brakuje. Ważna też była okazja wejścia w kontakt z innymi małżeństwami, które – podobnie, jak my – mają swoje problemy i radości, oraz podzielenia się tym – mówi Marta.

Zakochany Bóg i róża

Już pierwszego dnia – po konferencji prowadzonej przez małżeństwo, Mszy św. i obiedzie – czekała na uczestników niespodzianka: spacer tylko we dwoje po ośnieżonym lesie (było to możliwe dzięki zorganizowanej opiece dla dzieci), a po nim randka w kawiarni, w którą przeobraziła się jadalnia. Przy dźwiękach romantycznej muzyki każda para odszukiwała swój stolik, na którym czekały: list miłosny od Pana Boga, płonąca świeca, wazon na różę, którą mąż mógł kupić dla



Podczas rekolekcji nie zabrakło konferencji dotyczących komunikacji małżeńskiej

żony od wędrującej kwiaciarki, zestaw pomocniczych pytań, aby podczas randki nie rozmawiać o problemach, lecz o tym, co małżonków zachwyca w sobie nawzajem, oraz ciasto i filiżanki, do których – według życzenia – „wspólnotowi kelnery” nalewali kawę lub herbatę.

– Kiedy usiedliśmy do naszego stolika, spojrzałam wokół: wszystkie pary rozmawiały ze sobą, wspominały, miały radość w oczach, a my...? My usiedliśmy i w płacz, bo stwierdziliśmy, że takiej sytuacji nie mieliśmy od wielu lat, od kiedy dzieci pojawiły się na świecie. To było dla nas wielkie zaskoczenie, nie mogliśmy z siebie nic wydobyc. Nim sięgnęliśmy po pomocnicze pytania, pomyśleliśmy: co się z nami stało przez te lata? Uświadomiliśmy sobie, że nie dbaliśmy o siebie. Dbaliśmy o dzieci, każdy też o swoje sprawy, te zawodowe czy domowe, ale nie o nas, jako małżonków. W ogóle nie skończyliśmy tej randki, nie zdążyliśmy wszystkiego powiedzieć – wyznaje Marta.

– Od kiedy jesteśmy małżeństwem, czyli od 5 lat, nie byliśmy na takiej prawdziwej randce. Ale nawet i przed ślubem nie mieliśmy okazji wyjść gdzieś razem, pobawić się, potańczyć, a także spędzić ten czas na refleksji, jakie plany ma dla nas Pan Bóg. To jest dla mnie ważne – dodaje Monika.

Zapamiętane słowa

Pierwszy weekend rekolekcji, pomyślanych jako cykl trzech comiesięcznych weekendów, mówił

o tym, że Bóg kocha każde małżeństwo i daje mu konkretne środki do odnowy życia małżeńskiego. Każda konferencja kończyła się krótką cichą adoracją, by pozostać z zapamiętanym słowem przed obliczem Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Potem, w małych grupkach żeńskich lub męskich, uczestnicy wraz z prowadzącymi dzielili się tym, co poruszyło ich serca. – Dla mnie to były ważne konferencje. To jest to, czego obecnie potrzebuję. To było takie naładowanie akumulatorów na następny miesiąc – mówi Wodzisław.

Kiedy uczestnicy poszli spać, członkowie wspólnoty adorowali Najświętszy Sakrament w ich intencji przez całą noc. Niedzielę powitano radosną modlitwą

i konferencją o sposobach na wytrwanie w nawróceniu. Po Eucharystii i spacerze uczestnicy w małych grupkach podejmowali drobne postanowienia, a swoją wytrwałość w ich realizacji powierzali wzajemnej modlitwie aż do następnego weekendu. To były dwa dni spędzone w miłości i prawdzie.

– Traktowałem ten wyjazd jako wyrwanie się z codziennej rutyny: praca, dom, pieluchy, ani chwili czasu dla siebie nawzajem, na dialog. Na co dzień ciągle jesteśmy z dziećmi (niestety, od naszych rodziców dzieli nas kilkaset kilometrów), więc gdzie my, tam zawsze i one. Przyjechałem tutaj z nadzieją, bo chociaż nie mamy jakichś poważnych kryzysów małżeńskich, to jednak liczyłem, że uda się nam coś zmienić – wyznaje Krzysztof.

Rodzinko, przyjeżdżaj!

Kolejne dwa weekendy będą poświęcone komunikacji między małżonkami: słownej, duchowej i cielesnej, a także wychowaniu dzieci. – Zapraszamy małżeństwa do przyłączenia się do rekolekcji „Miłość i Prawda” od drugiego weekendu (13–14 marca) – apelują członkowie Wspólnoty „Emmanuel”. Kontakt: Katarzyna i Tomasz Kozakiewiczowie, tel. 504 471 802. Więcej informacji: www.koszalin.emmanuel.info.pl.

Katarzyna Matejek



Rekolekcje czy randka?